

Z animatorkami projektu: Haliną Kowalską, Joanną Tomiak i Natalią Judzińską rozmawia Paulina Capała.

Bałaś się emerytury?

Halina Kowalska: Bardzo się bałam. Jestem osobą energiczną, zawsze miałam dużo zajęć. Byłam redaktorką, potem pracowałam w banku w dziale marketingu. Duży dom, dzieci, ogród. Nigdy nie narzekałam na nudę. Kiedy przeszłam na emeryturę, czasu wolnego zrobiło się trochę za dużo. Zastanawiałam się, w jaki sposób go zagospodarować. Bardzo lubię śpiewać, pomyślałam więc o chórze.

Nie zapisałaś się do chóru, za to zaczęłaś współpracować z kolektywem feministycznym UFA. Jak do tego doszło?

H.K.: Rzeczywiście, nie zdążyłam się do niego zapisać. Moja córka, zagorzała feministka od razu wysłała mnie na kurs komputerowy. Zachęcała: „Mamo, wiesz jak tam fajnie?! Matki i córki razem, taki transfer doświadczeń”. Dałam się przekonać i spędziłam z UFą pierwszą emerycką jesień.

UFA to centrum feministyczne dla kobiet, lesbijek, osób transpłciowych i biseksualistów. Dlaczego zabraliście się za projekt międzypokoleniowy?

Joanna Tomiak: Kiedy zrobiliśmy projekt „Transfer doświadczeń” dla matek i córek, poczułyśmy, że dotykamy czegoś istotnego. Chodziło o zbliżenie dwóch różnych pokoleń. O wymianę doświadczeń. Chciałyśmy to kontynuować. Zaprosiłyśmy do współpracy Halinę, pamiętałyśmy ją z warsztatów, i razem napisałyśmy projekt.

Zdecydowałyście, że zaczniecie od poznania sąsiadek. Jak trafiłyście do nich z zaproszeniem?

J.T.: Chodziłyśmy po całym Muranowie. Opowiadałyśmy o zajęciach dla kobiet 55+. Zapraszałyśmy osoby spotkane na skwerze czy w sklepie. Rozwieszałyśmy plakaty na drzwiach bloków. Kładłyśmy ulotki w aptekach, sklepach, przychodniach, drogeriach, miejscach, z których mieszkańcy dzielnicy korzystają najczęściej.

Co napisałyście na ulotce? Co przyciągnęło uwagę uczestniczek?

H.K.: Myślę, że paniom najbardziej spodobała się możliwość nauki fotografowania. Sama jestem dobrym tego przykładem. Osoby w wieku emerytalnym nagle uświadamiają sobie, że nigdy czegoś nie robiły albo że czegoś nie potrafią. Kiedyś nie było czasu, teraz nic nie stoi na przeszkodzie. Przyszło dużo osób skuszonych perspektywą nauki za darmo. Po pierwszych zajęciach część się wykruszyła. Zaobserwowałam, że wiele kobiet po pięćdziesiątym piątym roku życia woli być odbiorcą niż czynnym uczestnikiem. Mniej jest osób z żyłką społecznikowską.

Dojrzałe kobiety przychodzą na warsztaty do zaplakatowanej piwnicy. Otwierają im dziewczyny z dredami i kolczykiem w nosie. Jakie były pierwsze wrażenia uczestniczek?

H.K.: Było śmiesznie. Panie mówiły, że w klubie jest skromnie. Sugerowały, że należało by zadbać o przestrzeń. Jedna z nich

Emocjonalny Muranów

„Różowe ściany. Żadnych firanek czy serwetek. Feministyczne centrum z propozycją dla kobiet 55+” – tak siedzibę kolektywu UFA wspominają uczestniczki projektu „My, Kobiety Muranowa”.



Fot. K. Pacholak

„My, Kobiety Muranowa”

Zajęcia plastyczne, poznawanie techniki sitodruku, dokumentowanie Muranowa za pomocą fotografii cyfrowej – tego uczyły się panie podczas wspólnych warsztatów.

Później, wykorzystując nowe umiejętności, wykonały torby na zakupy z nadrukowanym logo projektu. Zwieńczeniem projektu było stworzenie emocjonalnej mapy Muranowa.

Organizatorem inicjatywy była Fundacja Centra.

zapropnowała nawet, żeby powiesić w oknach „firaneczki”. Żeby było „miłutko i przytulnie”. Po kobiecemu chciały upiększyć wnętrza.

Natalia Judzińska: Pamiętam, że pokazałyśmy statut naszej fundacji. Opowiedziałyśmy, czym się zajmujemy. Z czasem panie zaczęły dopytywać się o różne kwestie. Trochę się martwiłyśmy, czy uda nam się zintegrować.

Rozmawiałyście o tym, co współcześnie znaczy „być kobietą”?

H.K.: Oczywiście, że tak. Poprosiłyśmy wręcz dziewczyny z UFy, żeby poza naszymi zajęciami zorganizowały dla nas wykład o feminizmie. Rozmawiałyśmy o kobietach, które wniosły coś ciekawego i wartościowego do naszego społeczeństwa. Dziewczyny opowiadały nam o artystkach, działaczkach społecznych i publicystkach.

Przekonały Was, że feminizm jest OK.?

H.K.: Nie było takiej potrzeby. Akceptowałyśmy siebie nawzajem. Pamiętam, jak UFA zorganizowała zabawę sylwestrową. Przyszli chłopcy w strojach dziewczyn i butach na obcasach. Przyszła też Krysia – jedna z uczestniczek naszego projektu. Zaprosiła swoich znajomych. Potem była zachwycona i powiedziała, że wszyscy się

pięknie bawili. Najbardziej podobali jej się panowie, którzy do rana wytrzymali na szpilkach. Trochę im zazdrościła, bo w jej wieku szybciej puchną nogi. Wspominam tę historię, bo Krysia na nasze pierwsze zajęcia przyniosła plik ulotek o rekolekcjach w pobliskim kościele. To wcale się nie musi wykluczać.

W trakcie projektu eksplorowałyście. Wymieniałyście się informacjami na temat Muranowa. Zbierałyście kolejne. Skąd pomysł, żeby stworzyć emocjonalną mapę okolicy?

N.J.: Poczułyśmy, że warto te nasze spotkania jakoś utrwalic. Stąd pomysł, żeby robić zdjęcia. Zastanawiałyśmy się, jak stworzyć coś, co odda charakter naszych spotkań – wspólnie spędzonych godzin, rozmów, przemyśleń. W pewnym momencie ktoś opowiedział nam o tym, że mieszkańcy Ochoty zrobili emocjonalną mapę dzielnicy. Wszystkie zgodziłyśmy się, że chcemy zrobić taką mapę dla Muranowa.

H.K.: Zabierając się za to, nie miałyśmy żadnego doświadczenia. Musiałyśmy pokonać wiele trudności technicznych: z czego zrobić mapę, jak na płótno nakleić zdjęcia, czym po materiale pisać, jak stworzyć legendę? Na szczęście każda z nas ma cenne umiejętności. Ja redagowałam legendę,

jedna z koleżanek pięknie wykaligrowała podpisy, inna świetnie potrafiła odwzorować kontury dzielnicy, dziewczyny z UFy pokazały nam, jak korzystać z naprasowywanek.

Poznawałyście historię tej części miasta i jednocześnie swoje biografie?

H.K.: Pamiętam, jak jedna z pań zaczęła opowiadać o budynku, w którym dziś mieści się Kino Femina. Okazało się, że w czasie okupacji chodziła tam na tajne komplety. Inna opowiadała, że tu, gdzie dziś biegnie trasa W-Z, przed wojną stał jej dom. Wspominała, jak mieszkała w jego ruinach chwilę przed zasypaniem gruzów i zrównaniem terenu. Do dziś pamięta stół, przy którym odrabiała lekcje. To dla niej ważne miejsce. Jeszcze inna wspominała nieistniejący już dworzec autobusowy przy Żytnej i sąsiadujący z nim jarmark. Poznała tam swojego męża. Dużo mówiłyśmy o naszych przeżyciach. Mam wrażenie, że to nas wzmocniło.

Projekt czegoś Was nauczył? Widzicie korzyści z jego realizacji dla siebie?

J.T.: To jest coś, co trudno określić, nazwać. Coś absolutnie niezwykłego. Spotykasz się z ludźmi, których nie znasz i nagle czujesz, że możesz im powiedzieć dużo o sobie i że nikt cię nie będzie oceniać. Znajdujesz zrozumienie.

Halina, a Ty co wzięłaś dla siebie?

H.K.: Patrząc na dziewczyny z UFy, lepiej rozumiałam czym żyje młode pokolenie. Wyobraziłam sobie swoje córki poza domem. To mnie do nich zbliżyło. Nauczyłam się, jak funkcjonować w partnerskiej relacji. Dawać ludziom swobodę. Przez ostatnie lata dużo nad tym pracowałam. Uczyłam się, jak nie narzucać innym swojego zdania. Nie starać się wszystkim kierować. Dawniej bywałam apodyktyczna, robiłam wszystko za wszystkich. Wydawało mi się, że zrobię to szybciej i lepiej. Dziś bardzo cenię sobie rozmowę, wspólne decydowanie. Już nie chcę przekonywać nikogo do swoich racji za wszelką cenę.

Doceniłaś pracę zespołową?

H.K.: Jak się ma grupę serdecznych ludzi wokół siebie, można wszystko. Dla mnie praca nad samym sobą, nad zmianą własnych przyzwyczajęń, praca na rzecz najbliższego otoczenia ma teraz największy sens. Ktoś mógłby zapytać: po co robić emocjonalną mapę Muranowa albo malować mural na zniszczonej kamienicy? Czasami warto zrobić coś, czego nie można zjeść ani sprzedać. To pozwala pełniej żyć. ●



Fot. K. Pacholak

